

Michał Pawlikowski

Czwarty autograf "Genezis z Ducha"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 8/1/4, 267-272

1909

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I napisałem. — Lecz będę przeklinał
Kaskadę czasu, co ten liść pochłonie!
Bo cyprys płakał, gdym korę rozcinał,
Bo wierz mi Pani, że w pomników łonie
Ryjąc sztyletem, zaciekły morderca
W głębi doryłem się czucia i serca.

Ale ten listek, gdzie wyraz nieśmiały
Wkrótce się zatrze, pamięć Twa zatraci.
Gdyby go Tobie przyniósł gołąb biały
Z bijącą piersią, od sióstr albo braci
Od innych nawet — byle nie odemnie
Jużbyś go miała w sercu, nim się w rękę zemnie.

Rzym, 1836.

Juliusz Słowacki.

Kim była pani B. R.? Zdaje się, że Baronową Richthofenową, którą Słowacki poznał w Rzymie w r. 1836. „Lataliśmy jak waryaty z Zygmuntem po willach włoskich, aby ją zobaczyć“ pisał wtedy w liście do matki (II, 3).

Ale to przypuszczenie dowolne. Z imieniem i nazwiskiem p. Pauliny z Obiezierskich Richthofenowej niezupełnie się zgadzają początkowe litery właścicielki imionnika.

Stanisław Wasylewski.

Gzwarty autograf „Genezy z Ducha“.

Przytoczona niżej odmiana najznakomitszego dzieła filozoficznego Słowackiego w zasadniczej swej treści nie różni się niczem prawie od trzech znanych rękopisów (Ossolineum), w ostatnim czasie podanych do wiadomości w cennym wydaniu dra Gubrynowicza, w wykończeniu jednak formalnym w porównaniu z nimi liczne wykazuje różnice. Dlatego też o ile dla przeciętnego czytelnika niewielką przedstawia wartość, o tyle dla badacza stanowi bardzo ważny materiał, a to ze względów następujących: 1. Czwarty rękopis „Genezy“ jest jednym dowodem więcej, jak wielką wagę przywiązywał Słowacki do jej idei. 2. Dokładne porównywanie wszystkich istniejących rękopisów pozwoli może ogarnąć niektóre arkana techniki twórczej poety, nauczy iść śladem jego doskonalenia myśli i formy.

Nie przypuszczam, by oznaczenie przez dra Gubrynowicza, w 10-ym tomie jego wydania, trzech znanych mu rękopisów cyframi 1, 2, 3 — miało wyrażać ich chronologiczne następstwo. Takie oznaczenie nie byłoby zresztą poparte żadnym dowodem; sprawa więc ustalenia następstwa otwarta. Może ktoś weźmie mi za złe, że drukuję cały rękopis a nie jedynie miejsca odmienne od rękopisu

najbardziej znanego, z odpowiednimi odnośnikami. Jeżeli przytaczanie wariantów ma pomagać badaniu kolejności, zacmem i rozwoju idei i techniki artystycznej, to sądzę, że ów, statystyczny niejako, sposób podawania wyciętych z całości odmian z odnośnikami mija się z celem; przerywa bowiem ciągłość wrażeń i nie pozwala iść za myślą autora. (W zeszycie IV-ym „Lamusa“ (1909), przy sposobności drukowania nieznanych wariantów pism Słowackiego, określam wyraźniej i zastosowuję metodę, zdaniem mojem, najlepiej odpowiadającą celowi przy wydawaniu rękopisów wierszowych.)

Rękopis niniejszy pisany jest wyraźnie, na 12 stronach 3-ech arkuszy formatu zeszytowego (nie przekłutych) włożonych jeden w drugi (arkusz I: strony 1, 2, 11, 12, — ark. II: str. 3, 4, 9, 10, — ark. III: str. 5, 6, 7, 8.). Nieliczne poprawki. Rękopisu użył mi łaskawie do ogłoszenia w „Lamusie“ albo w „Pamiętniku literackim“ pan Stanisław Ujejski.

Michał Pawlikowski.

Genezis z Ducha.

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mego a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności, i jednym z Tych którzy Ci miłość dobrowolną (oddają na) wyobrażają złotych słońc i gwiazd girlandami.

Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie a słowo było w Tobie — a jam był w Słowie.

A my Duchy słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast w okamgnieniu widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwoiliwszy iżeśmy sami z woli naszej i miłości wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed tobą zjawieni.

Duchy więc które wybrały za formę światło odłączyłeś od Duchów które obrały objawienie się w kształtach ciemności i tamte na słońcach i gwiazdach a te na ziemiach i miesiącach rozpoczęły pracę form z której ty Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości dla której wszystko stworzone jest, przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami mojemu palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągły głos pracującego na formę Chaosu; tu gdzie duchy, moją niegdyś drogę form powtarzając, szczeblują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami, duch mój rozpaczny tonął, nowych światów szukając: Pozwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech Osób z Ducha z Miłości i z Woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, i zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił Magnetycznych i Attrakcyjnych

A te przemieniły się w rozbłyski elektryczne i piorunowe
I rozciepły się w duchu

A gdy oto zaleniwiony w pracy, słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z Droga się Twórczą ominął, Tyś go Panie walką sił własnych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem ale ogniem niszcycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem innych słonecznych duchów uczyniwszy zamienił w gazów kłęb tęczy wieszający się na przepaściach;

Gdy oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury — jak anioł złoty, z rozwiniętymi włosami — a silny i porywający uchwycił jedną garść światów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą

A wtenczas oba ci Aniołowie słoneczny Odkupiciel — i Anioł grzesznik ognisty globowy, w powietrznych sferach (spotkawszy się) zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności, pomocy, i wagi (i odtąd), a jam odtąd począł oświeconą przez Odkupiciela porę nazywać dniem, a (ciemność) czas pozbawiony światła nazwałem nocą.

Wieki minęły o Panie a duch mój ani jednego z tych dni nie odpoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się z Aniołem ziemi stanowiąc prawo a następnie prawu się swemu poddawał, aby na tak zrobionej podstawie stanął i wyższe duchowi swemu formy obmyślał.

W skałach więc już o Panie, leżał duch jak posąg doskonałej piękności, uspiiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej owity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł wiedzę matematyczną kształtów i liczb która aż po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w ducha bez jego własnej w tem wiedzy i zasługi; ale ty wiesz o Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych a wody poczęły łąć się z ruchomych lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianami się, a tego co dziś zowiemy śmiercią to jest przejścia ducha z formy do formy nie było.

Oto zapozynam przed Ciebie Boże mój te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone, a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane, bo to są Egipcjanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż ty Panie użyłeś Piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych ile wstrząsnień, abyś te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski będący dziś odrzuceniem, pierwszych przez atrakcyę ducha postawionych kolosów. Kazałeś

li duchowi samemu zniszczyć się? Czy przerażony Duch sam walił na siebie wybudowane sklepienia? Aż ze stłuczonych o siebie skał, dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł niszczyciel, A dziś jeszcze, przykryta złotym płaszczem piryków, leży w głębi ziemnej pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o! Panie, pierwsze, a idące już ku tobie duchy, w umęczeniu ognistém złożyły Ci pierwszą i wiekopomną ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. (A co) Co zaś dla nich śmiercią, to w oczach Twoich o! Boże, było tylko zaśnięciem ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka który prosił cię Boże abys mu w kawałku kamienniej materji pełniejszym żywotem uweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył, była już niby obrazem Ofiary Chrystusa Pana, i niestraconą została; Albowiem Tyś Panie nagrodił tę śmierć pojawiającą w naturze po raz pierwszy darem który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie. Z łaski zaś twojej Panie przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy, a już nie składać się, łąć się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej duch mój, w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ziarno ducha, z jedną siłą miłości i woli, nieśmiertelne, ofiarowawszy się na śmierć niby ziarno rośliny na gnicie, rozrosło się w te potomstwo niezliczone kształtów, w te cuda tworów, których ja dziś usta ludzkimi nie wyliczę. Ale ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedzającej, bez woli Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzód w ręce twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego, i podług żądań kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są kształty; każdy albowiem Duch, długiem cierpieniem w domu swoim i niewygodą jego doczesną udręczony wiedział i ze łzami prosił cię Boże o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie Panie, z przeszłych wygod swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha, wedle jego westchnień i potrzeby.

Stary Oceanie powiedz mi, jak w łonie twojem odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych w których duch rozkwitał? — Ale ty podwakroć zma-

załeś z oblicza ziemi, te (pierwsze) dziwotworne i nieumijętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twojem Oczy Boże widziały. Gąbczaki olbrzymie i roślinoplazy wychodziły z fal srebrnych. Zoofity setnemi nogami stawały na ziemi usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu ojca swego wzięwszy ciała obronę przyłgnęły do skał, zdziwione życiem. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestrach (sprawiony ruchem, pokazała), że tak rzekę, ruchomego żywota, przylepiły do skał ostrzygę... I porodziły się monstra w łonie wodnem, ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rospaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi Panie? jakie były w tych tworach pierwsze proźby do Ciebie? jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto niewiem które z tych straszdeł niekształtnych zażądało troistego serca, a tyś mu je dał Panie, a jedno umieściwszy na średnicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch który takową formę przebywa, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca ościń i boleść śmierci od ciebie Panie przyjmuje. Powiedz któryż to męczennik serc onych ci dwoje ofiarował, a jedno tylko w łonie zostawivszy całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świeciły niby karbunkuły czarodziejskie, pierwszy raz na dnie wody zjawione, kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat, a odtąd (już ciągle) ciągle już otwarte aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdradą rozumu, oszukańcami doświadczenia? O! Boże, oto w polipie widzę zjawienie się mozgu i słuchu; widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje, już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała będące obrazem. Aż nareszcie, umęczony Duch walką z olbrzymiami falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozplakanej na mękę żrennicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom posłał w nogi swoje... Aby w stopach już będące, a w liczbie do kilku set pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem Zoofitowym na ziemi; duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat Ci nerwowy i ten (kiedy trzeba!) ofiarując za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej bolesny; a Tyś Boże zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony o! Boże mój! upadek ducha — albowiem zaleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materji, dbanie o trwałość i formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich, i duchów synów twoich. Pod tym je-

¹⁾ Nawias autora.

dyném prawem zakłète pracują słońca, gwiazdy, i księżyce; a duch wszelki, naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość — przez to samo że twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki od doskonałości był, zapisany jest w więgach żywota.

Dobrotliwy ty jesteś Boże, że pod dalekimi warstwami potopów, pod warstwami na węgiel spalonych lasów, przechowales mi tę pierwszą próbę Ducha zdobywcy globu, to pierwsze opracowanie się jego w pierścień nerwowy; to potrójne zaopatrzenie się w serce w człowieku dopiero zakrwawione w Synu Twoim Chrystusie pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni ci którzy acz bez ducha twego Boże wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu, i mówili o trupach cudzych nie wiedząc że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili świeciła mi kiedyś w nie wstąpił; koście znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz Ducha Twojego o! Panie, o którym ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze, boleście które się działy na dnię czasów minionych. Ty sam wiesz ile te koście skamieniałe cierpiały.

O Boże, więc ofiarował ci duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i życia skrę w kształtach roślinnych przechowal. Olbrzymiosć jego pokazała się we wrzósach, a gniew i opór naturze, w twardych ostach które ziemię wysokimi lasami pokryły. Śród gwiazd twoich biegł ten krąg, szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszaly się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach uliścionych pierwszych przestępców natury. Oko ludzkie nie zajrzy w te lasy; tam albowiem Gałąż z urąganiem przeciwno wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromu, a rozszczerzone wrzосу nasienie pękając wydawało głos jakoby stu piorunów — tam wychodziła z pod ziemi parosć z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone w powietrze góry bazaltowe, okręcały się pod samymi gwiazdami, a spadłszy na ziemię rozbijały się na pył i na miazgę piaskową. W chmurach w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę Ducha, to królestwo Leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne (baczy) pracował Anielstwo. To co (zostawi) po śmierci, zeń opasć miało spalone na węgiel kłody i liście, (będzie) te miały być największym pracy jego wyrobem; on zaś, czekał zlitowania się Bożego i przemienienia formy... czekał pożaru i potopu.



Z III. t. „Poezyi“ J. Słowackiego
(Paryż, 1833) str. 39.